Nr. 32 (140) Cena numeru 1 mk. Lublin, dnia 10 października 1920. Rok IV.

ROBOTNIK

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WARSTW PRACUJĄCYCH.

Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Adres Redakcji i Administracji:

Krakowskie Przedmiescie 7, I piętro (Lokal Stow. Robotników Chrześc.).

Redaktor przyjmuje:
w poniedziałki, wtorki, środy i piątki od godz. 6—7 wieczorem.

W pilnych sprawach redakcyjnych, jak również we wszystkich kwestjach, obchodzących osobiście redaktora „Robotnika", należy się zwracać pod adresem:
Feliks Kozubowski. **ul. Szopena 21, m. 12.**

PRZEDPŁATA WYNOSI: kwartal. z przesyłką 12 mk., dla członków Stowarzyszenia na prowincji z przes 9 mk.
CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy 1-szpaltowy na ostatniej stronie 6 mk, na 1-ej stronie 8 mk, w tekście 10 mk. Drobne ogłoszenia po 40 fen za każdy wyraz.
ADMINISTRACJA otwarta codziennie od godz 9—3 po poł i od 5—9 wieczorem z wyjątkiem świąt i niedziel.

PRACĄ i ŁADEM.

Nierówna miara.

W chwili, kiedy hordy sowietów groziły Ojczyźnie zalewem, kiedy żydostwo rozpoczynało już taniec tryumfalny nad konającą, jak mu się zdawało, Polską,—Rada Obrony Państwa, złożona z przedstawicieli wszystkich stanów i stronnictw, wezwała całe społeczeństwo do bohaterskiego wysiłku dla odparcia najazdu.

Wezwanie to było tak naturalne, tak proste, a przytem tak bardzo odpowiadało potrzebie chwili, że kto żyw ruszył Ojczyźnie z pomocą. W obliczu niebezpieczeństwa, jakich mało wykazuje nasza historja, zamilkły spory i walki partyjne, zarówno w prasie, jak i w życiu. Na wezwanie Naczelnika Państwa robotnicy uroczyście postanowili wyrzec się strejków na czas krytyczny, a pracodawcy przyrzekli dać im takie warunki, któreby im umożliwiły wzmożoną pracę dla Ojczyzny. I przyznać trzeba, że robotnicy wszystkich partji spełnili swój obowiązek wobec kraju ponad wszelkie przypuszczenia. Przez cały okres najazdu aż po chwilę obecną nie było u nas ani jednego bezrobocia ani jednego zatargu między pracodawcą a pracownikiem. Mało tego. W bardzo wielu wypadkach robotnicy pracowali o godzinę dziennie więcej, oddając zarobek na cele obrony. Dziesiątki tysięcy pracowników zapełniło szeregi z poboru, mnogie tysiące wstąpiły do nich na ochotnika. Z dumą należy stwierdzić, że **robotnik polski dorósł do miana obywatela** i że zawiódł oczekiwania warchołów i zdrajców, którzy radzi byli w dniach zamętu wywołać rewolucję.

Niepodobna też nie podnieść pełnego powagi i godności zachowania się robotników w tych obszarach, gdzie najeźdźca już począł wprowadzać swoje barbarzyńskie urządzenia, sądząc się panem naszego kraju. Otóż we wszystkich miastach i miasteczkach, gdzie zawiązano tak zwane „rewkomy" czyli rewolucyjne komitety, robotnik nasz usuwał się od judaszowej roboty, wprawiając w zdumienie moskiewsko-żydowskich barbarzyńców, którzy mniemali, że na ich skinienie cała Polska pracująca do nóg im padnie. Zawiedli się, licząc na „uciskanych", bo takich u nas nie było. Na lep zwodnych haseł podziału ziemi poszły tu i ówdzie gromady bezrolnych, ale i one rychło otrzeźwiały, gdy zblizka zetknęły się z metodami krzywonosych „oswobodzicieli". Pozatem zresztą zachowanie się warstw pracujących było wzorowe, co stwierdzono wielokrotnie w komunikatach wojennych.

Do wysiłku pracy i do tej dzielnej, uczciwej postawy naszego robotnika należy dodać również nadzwyczajną jego ofiarność, która się objawiła w masowych i bardzo wysokich subskrypcjach pożyczki państwowej. Pod tym względem warstwy pracujące, czy to inteligencja, czy robotnicy, dały stosunkowo o wiele więcej niż warstwy posiadające, a zatem chłopi i wielcy właściciele ziemscy, właściciele kapitałów, fabryk i sklepów. Danina warstw pracujących przechodziła wysokością niejednokrotnie możność płacących. Mimo to dawali oni chętnie grosz swój Ojczyźnie, w tej świadomości, że pieniądz jest jej równie potrzebny, jak i oręż. Nie zrozumieli tego, czy nie chcieli zrozumieć chłopi, po większej części, a także niektórzy obszarnicy, fabrykanci i kupcy. Nie mówimy tego o wszystkich i do wszystkich, ale do tych, którzy niestety obowiązku swego nie spełnili. Gdyby było inaczej, gdyby warstwy posiadające hojnie sypnęły groszem, czyż mogłaby pożyczka państwowa po **pięciu miesiącach** przynieść zaledwie 6 miljardów marek? Jest to poprostu śmieszne! Sześć miljardów marek to zaledwie 15 miljonów rubli, jeżeli się uwzględni, że cena zboża wzrosła 200 razy i że w tym stosunku zmniejszyła się wartość naszej waluty. Piętnaście miljonów rubli dali chłopi, obszarnicy, fabrykanci, kamienicznicy, paskarze, kupcy i wszyscy inni posiadający! Piętnaście miljonów ludzi, posiadających ziemię lub inne nieruchomości, dało zaledwie 15 miljonów rubli, to znaczy, że każdy z nich dał po rublu! Jak na potrzeby państwa, jak na ofiary, nieraz nadmierne, ze strony inteligencji i robotników, danina wsi tuczącej się krwią miast i ludności miejskiej, zakrawa zaiste na ironję.

I nie można się dziwić, jeżeli rząd nasz przystępuje do ściągnięcia pożyczki przymusowej. **Nierówna miara**, z jaką obywatele Rzeczypospolitej pośpieszyli państwu z pomocą, musi być, chociażby w drodze przymusu wyrównana. Bogacze i dobrze wytuczeni chłopi, paskarze i obszarnicy, fabrykanci i wszyscy, co pełnemi garściami zbierają pieniądze, wyzyskując częstokroć pracownika—muszą oddać przynajmniej cząstkę swych niezawsze godziwych zysków Ojczyźnie.

A i wtedy jeszcze będzie to **miara nierówna**, bo któż zbadać może przepaściste worki i kieszenie paskarzy?

W 300-lecie klęski pod Cecorą.

W r. 1620, a więc równo przed 300 laty zagroziła Polsce podobna nawała, jak dziś ze strony Rosji sowieckiej. Blisko 100-tysięczna armja turecka pod wodzą Skinderbaszy stanęła wówczas u granic Rzeczypospolitej. Śmierć i zniszczenie szły śladami barbarzyńców; wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że gdy kresy wpadną w moc wroga, to cały kraj stanie mu otworem. Jednym z tych, którzy niebezpieczeństwo w całej grozie ujrzeli, był sędziwy, 76-letni wówczas hetman polski, Stanisław **Żółkiewski**. Ruszając na wojnę z Turkami, w liście do króla wypowiedział ten wielki wojownik straszne ostrzeżenie, zwrócone do wszystkich, co zamykali oczy na powagę położenia: „Nas zniósłszy, będą u was".

Nie czekając, aż wróg sam uderzy, z garścią rycerstwa wyszedł bohaterski starzec na jego spotkanie. Po miesięcznych prawie zapasach, po niewysłowionych trudach, walkach i przeciwnościach, gdy do szczupłej armji polskiej zakradli się najwięksi nieprzyjaciele każdego żołnierza: niekarność i swawola—gdy z obozu naszego większa część wojska zbiegła, wówczas hetman z resztą wiernych towarzyszy własnem życiem zmył hańbę klęski. Na błoniach pod **Cecorą**, dnia 7 października, Stanisław Żółkiewski, opuszczony przez swoje wojsko, mając przy sobie tylko 11 rycerzy, zginął za Ojczyznę i wolność. Czcigodną głowę bohatera Turcy niby najwyższe trofeum zwycięstwa uwieźli do Konstantynopola. Ale chwalebna śmierć hetmana nie była daremna. Na błoniach cecorskich złamała się potęga turecka, impet nawały został powstrzymany. Zgon Żółkiewskiego, tak tragiczny i upokarzający dla dumy narodu, sromotne opuszczenie wodza przez żołnierzy, obudziły sumienie nawet w tych, którzy zdawali się nie mieć go wcale. Następna fala najazdu znalazła już cały naród gotowy do walki na śmierć i życie.

Rocznica klęski pod Cecorą jest nad wyraz żałosna. Wspomnienie jej bólem przejmuje każde prawe serce polskie. Nie mniej wszakże daje nam ona słuszny powód do chluby: bohaterska śmierć hetmana, ofiara, jaką poniósł dla Ojczyzny i Krzyża ten wierny rycerz chrześcijański, będą zawsze żywym przykładem najpiękniejszej miłości kraju i żywym dowodem, że Polska była, podobnie jak jest i dziś jeszcze, **przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji.**

Rocznica prekonizacji Ks. Biskupa Fulmana.

Dnia 24 września, jako w drugą rocznicę prekonizacji czyli mianowania na stolicę biskupią Najdostojniejszego Pasterza ks. Biskupa Fulmana, została odprawiona w Katedrze uroczysta wotywa i odśpiewane Te Deum na uproszenie u Boga pomyślności dla rządów naszego Pasterza. W nabożeństwie wzięły udział liczne rzesze wiernych, tudzież przedstawiciele duchowieństwa, władz cywilnych i wojskowych, prasy, instytucji społecznych, korporacji, cechów i stowarzyszeń.

Ks. Biskup Fulman otrzymał godność biskupią w chwili, kiedy wrogie nam potęgi zaborcze załamywały się pod ciężarem własnych zbrodni i gdy na niebie Polski świtać poczęła jutrzenka wolności.

Objąwszy stolicę z samym początkiem grudnia r. 1918, znalazł Ks. Biskup wprawdzie bardzo wdzięczne, ale i bardzo zaniedbane pole do działalności. Zabrał się jednak do niej z wielką wiarą i z niestrudzoną wytrwałością, ożywiony miłością do wszystkich diecezjan bez różnicy przekonań i stanu. Dzięki tej ojcowskiej, serdecznej opiece, jaką czcigodny Pasterz lubelski roztoczył nad wiernymi w okresie dla diecezji najcięższym, zdobył sobie wstępnym bojem ich serca, zyskując nawet u przeciwników szacunek i poważanie. Robotnicy wogóle, a w szczególności te ich sfery,

które grupują się w stowarzyszeniach Rob. Chrześc., młodzież szkolna, tak wiejska jak i miejska, oraz żołnierze nasi, cieszą się względami Pasterza, który zawsze dla cierpiących i potrzebujących ma serce otwarte. To też z okazji rocznicy Jego prekonizacji Stowa zyszenie nasze, jak i redakcja „Robotnika“ życzą Najdost. Pasterzowi, aby jak najdłużej sprawował rządy lubelskiej diecezji na chwałę Boga i na pomyślność Ojczyzny.

Ks. Prof. Aleksander Wóycicki.

Sprawa robotnicza w Polsce.

(Ciąg dalszy).

I w życiu rodzinnem widzimy bezwarunkowo wyższy stopień dobrobytu oraz całkowitą odrębność życia ludu przemysłowego od sposobu życia proletarjackiej ludności wiejskiej. Zamożny, oszczędny, wykwalifikowany robotnik fabryczny ma conajmniej pokój z kuchnią, w mieszkaniu—sprzęty i meble miejskie, stolik nakryty serwetą, na którym znajdzie się książka, tygodnik lub dziennik. Wieśniak nasz mieszka bardziej ubogo, niechlujnie. Robotnik fabryczny chrzciny, śluby i pogrzeby wyprawia suto: na wesele nie idzie inaczej jak w tużurku; wogóle żyje zamożniej, niż wieśniak lub wyrobnik, a nawet półinteligent miejski.

Robotnik przemysłowy polski ma też swe własne oblicze wewnętrzne. Nie widzimy w nim tego pogodnego spokoju wieśniaka; jego dusza jest goretsza, żywsza, bardziej złożona. Robotnik nie usiedzi długo na jednem miejscu, jest ruchliwy, gibki, ciekawy, a twardy, jak stal, która na chwilę da się zgiąć, by z dźwiękiem wyprostować się natychmiast.

Ma on spojrzenie niby ptak przenikliwe, i uśmiech nerwowo ironiczny, jak dziecko trotuaru miejskiego, dowcip i sąd własny o rzeczy, jak bywalec, który nie z jednego pieca chleb jadł.

O wielu z pracowników przemysłowych mówią, że oni ani w Boga, ani w djabła nie wierzą. Rzeczywiście, nie wierzą oni tak, jak prostaczy umysł wieśniaka; ale chcą wiedzieć wszystko po swojemu, obejrzeć się dookoła wzrokiem własnym; chcą wiedzieć, dlaczego wierzyć można i należy. Mają swój własny sposób zapatrywania się na życie. Są to ludzie z logiką własną, z własną psychiką i własnym światopoglądem.

Pod względem psychologicznym robotnik nasz jest prawie zawsze radykałem. Buntowniczy, niespokojny, wiecznie ku czemuś dążący jego duch każe mu odnosić się do wszystkiego krytycznie. Nie zna on sentymentalizmu inteligenta, ani naiwności wieśniaka, z której rad się często naśmiewa. Nigdy z ust jego nie usłyszymy tak często na wsi słyszanego zdania: „tak nasze ojce robili, tak i my będziewa“. Starszym wierzą robotnicy mało; więcej ufają własnej głowie.

Wogóle robotnik nasz to krańcowy indywidualista. Zbudziła się w nim dusza. Rzuca się on, targa na wszystkie strony, jak ten ptak, który nie znajduje wyjścia, ale który ostatecznie je znajdzie. To też ogromnym jest ten szlak, po jakim przeszedł robotnik polski od wilgotnych mieszkań, od miejskich zaułków, od wycia orkiestrjonów szynkowniaiych—do jasnych sal uniwersytetu ludowego, teatru, szkoły, siedziby związku zawodowego, zarządów miejskich i wreszcie Sejmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasze doroczne

Zebranie Sprawozdawcze.

Później, niż zwykle, a nawet w terminie zgoła nadzwyczajnym odbyło się tegoroczne Walne Zebranie Sprawozdawcze naszego Stowarzyszenia. Rozpoczęło się ono zgodnie z tradycją, odśpiewaniem hymnu: „My chcemy Boga“, poczem p. prezes Dziewiecki, zabrawszy głos, powitał obecnych, wyjaśniając przytem, że zebranie, które w myśl uchwały poprzedniego walnego zebrania z d. 4. lipca b. r., miało się odbyć w pierwszą niedzielę września, można było urządzić dopiero teraz, ponieważ salę Stowarzyszenia zajmowały aż do niedawna biura III Armji. Następnie zaproponował p. Dziewiecki na przewodniczącego p. redaktora Kanarowskiego, który, podziękowawszy zebranym za wybór, zaprosił do prezydjum w charakterze asesorów pp. Chotkowskiego Józefa, Cholewę Jana, Kempistego Józefa i Ostrowską Kazimierę, na sekretarza zaś p. Dobrowolskiego Bronisława.

Zgodnie z zatwierdzonym przez zebranie porządkiem dziennym odczytano protokuł z przedostatniego walnego zebrania, który obecni przyjęli do wiadomości. Protokuł ostatniego, sprawozdawczego zebrania uchwalono ogłosić w jednym z najbliższych numerów „Robotnika“, po zatwierdzeniu go przez osobną komisję. Z kolei p. Kussyk, dyrektor działu handlowego, złożył wyczerpujące sprawozdanie z ogólnego rozwoju Stowarzyszenia, o którym najlepiej świadczą następujące cyfry: w d. 1. stycznia 1919 miało ono 462 członków, w d. 1. stycznia b. r. już 1174 członków; obecnie liczba ta przenosi 2900. Co się tyczy kooperatywy, istnieje ona przy Stowarzyszeniu już rok 6-ty i może poszczycić się nadzwyczajnym rozwojem. Dość powiedzieć, że dział handlowy Stow. rozpoczął pracę sumą 581 rubli, obrót zaś w pierwszym roku wynosił zaledwie 32262 ruble, podczas gdy w roku 1919 doszedł do imponującej cyfry 8,703,933 koron, w bieżącym zaś roku przewiduje się obrót 12—15 miljonow marek.

Po tym ogólnym obrazie rozkwitu Stowarzyszenia, p. Kussyk odczytał bilans za r. 1919. Pewne pozycje, które podane były w formie ogólnej, zostały na życzenie kilku interpelantów wyjaśnione ku zupełnemu ich zadowoleniu. W ciągu dyskusji przyszło na sali do niemiłych wycieczek osobistych, które jednak dzięki taktowi i energji przewodniczącego nie wpłynęły paraliżująco na spokojny przebieg obrad. Po odpowiedziach ze strony Zarządu obecni jednomyślnie przyjęli bilans, oraz rachunek strat i zysków.

W dalszym ciągu zebranie prawie bez dyskusji zatwierdziło proponowany przez Zarząd podział zysków, który przedstawia się następująco:

	kor.	h.
10% dywidendy od udziałów .	2636	87
na kapitał zapomogowy . . .	2636	87
„ kapitał obrotowy	10000	—
„ „ zapasowy	5000	—
„ Zawod. Szkolę Żeńską . .	800	—
„ Ochronkę na Kośminku . .	800	—
„ Czerwony Krzyż	500	—
„ Inwalidów	1000	—
„ Tow. św. Wincen. à Paulo .	250	—
„ gratyfikacje dla pracowników Stowarz.	11576	44
razem . .	35200	18

Po zatwierdzeniu powyższego podziału zysków przedstawił p. Kussyk preliminarz wydatków na rok bieżący. Administracja biura, koszta handlowe, koszta wydawnictwa „Robotnika“ i inne wydatki wyniosą około pół miljona marek, co wobec przewidywanego minimalnego obrotu w sumie 12—15 miljonów marek nie jest wcale nadmiernem obciążeniem budżetu. Nad preliminarzem nie było również większej dyskusji.

Następnie zebranie przystąpiło do wyboru sześciu członków Zarządu i 3 zastępców w miejsce tych, którzy w myśl postanowień statutu w tym roku ustąpili.

Na zapytanie przewodniczącego, w jaki sposób zebrani pragną dokonać wyboru, niemal wszyscy obecni oświadczyli się za wyborami jawnymi przez podniesienie ręki. Wówczas przewodniczący odczytał listę nowych członków Zarządu, proponowaną przez Zarząd dotychczasowy, a następnie zwrócił się z zapytaniem do zebranych, czy i jakie kandydatury wysuwają od siebie. Członkowie zgłosili jeszcze 3 kandydatury, a mianowicie pp. Banaszkiewicza, Łukasika i Podczaskiego. W głosowaniu wybrani zostali wszyscy kandydaci, zaproponowani przez Zarząd, a mianowicie pp. Cytawa Jan, Dolak Wacław, Głębkowski Aleksander, Karpiński Feliks, Serafin Jan i Serafin Ludwik.

Gdy wynik wyborów ogłoszono, odezwały się ze strony części zebranych protesty z żądaniem odbycia nowego wyboru na zasadzie alfabetycznej kolejności wysuniętych kandydatów. Aczkolwiek poprzedni wybór pod względem formalnym był przeprowadzony bez zarzutu, przewodniczący, pragnąc okazać jak najdalej posuniętą bezstronność, zarządził ponownie wybory. Dały one wynik podobny do poprzedniego, albowiem wszyscy proponowani przez Zarząd kandydaci weszli do Zarządu w charakterze członków (4) lub zastępców (2).

Lista wybranych przedstawia się następująco:

p. Banaszkiewicz p. Łukasik
„ Cytawa „ Podczaski
„ Dolak „ Serafin Jan
„ Głębikowski „ Serafin Ludwik
p. Karpiński

Wreszcie dokonano wyboru Komisji Rewizyjnej w składzie następującym:

p. Radzinowski Zygmunt.
„ Sawicki Stanisław.
„ Siedlecki Stanisław.
„ Waraczewski Ludwik.

Na tem wyczerpano porządek dzienny obrad, poczem p. Konarowski jako przewodniczący podziękował zebranym za udział w pracy, następnie zaś wygłosił pełne siły i w podniosłym tonie utrzymane przemówienie, zachęcając członków do pracy w myśl ideałów narodowych, które tak pięknie ujęte są w haśle: „Bóg i Ojczyzna".

Przez jakiś czas jeszcze, mimo spóźnionej pory, toczyła się dyskusja w sprawach aktualnych. Rzucano pytania i uwagi, świadczące o bardzo żywem zainteresowaniu członków rozwojem Stowarzyszenia, jak nie mniej potrzebami chwili obecnej. Na pytania te odpowiadał bądź p. przewodniczący, bądź p. Kusyk, bądź wreszcie inni członkowie Zarządu.

W końcu, około godz. 11-ej w nocy, po ciepłem przemówieniu nowego naszego Patrona, ks. Kanonika Szeleźniaka i odśpiewaniu hymnu „Pracą i ładem", przewodniczący ogłosił zebranie za zamknięte.

Lublin najdroższem miastem w Polsce!

W n-rze 27 „Wiadomości Ministerstwa Aprowizacji" znajdujemy tablice wskaźników drożyźnianych na miesiąc maj b. r., opracowane przez wydział statystyczny Ministerstwa Aprowizacji. Przy obliczaniu wzięto za punkt wyjścia ceny warszawskie i oznaczono Warszawę cyfrą 100.

Tablica dotyczy tylko b. Kongresówki i zawiera 85 miejscowości. Z tablicy tej okazuje się, że **tylko Lublin jest droższy od Warszawy**; oznaczony on jest cyfrą 104. Ponieważ zaś ceny w Królestwie wogóle wyższe są, niż w byłym zaborze pruskim i w Małopolsce, przeto nie ulega wątpliwości, że **Lublin jest najdroższem miastem w Polsce**. A jednak właśnie w Lublinie, w tem osławionem już dzisiaj na całą Rzeczpospolitą gnieździe lichwy i paskarstwa, panuje najniegodziwszy wyzysk pracy. Na dowód możemy przytoczyć zarobki pomocnic księgarskich w Lublinie i w Warszawie: podczas kiedy znana w całej Polsce, jako najbogatsza, firma księgarska Gebethnera i Wolffa filja w Lublinie płaciła pewnej pracownicy miesięcznie 1200 marek(!), ta sama pracownica w tym samym czasie zostala zaangażowana do księgarni M. Arcta w Warszawie z płacą miesięczną 3000 marek. Tak, jak w tym wypadku, jest niezawodnie w całym szeregu innych; wiemy nawet o jeszcze jaskrawszych nadużyciach.

Przy tej sposobności trudno nie wyrazić zdziwienia, dlaczego Ministerstwo Skarbu w ustawie o płacach urzędniczych i służby rządowej przyznało Lublinowi mnożnik 135, Warszawie zaś 150, mimo, iż Lublin od dawna zajmuje pierwsze albo jedno z pierwszych miejsc w kraju pod względem drożyzny i zasługiwał już w chwili układania projektu na mnożnik najwyższy. Należy się wobec tego spodziewać, że wspomniana ustawa, tak dla Lublina krzywdząca, dozna jak najrychlej zmiany.

Dla porównania podajemy jeszcze wskaźniki drożyźniane kilku innych miejscowości w Kongresówce. I tak: wskaźnik drożyźniany dla Białegostoku wynosi 99, dla Łodzi 80, dla Częstochowy 73, dla Włocławka 70, dla Kalisza 45. Najtańszem miastem w Królestwie jest Wieluń, posiada bowiem wskaźnik 44.

Pan Jezus i bolszewik.

Jako ze słonecko prazyło i na niebie gorąc był okrutny, zeseł Pon Jezus na ziemie i nad Wisłą spacerował se pomaluśku.

Aż tu wychodzi mu napseciw jakiś obdartus z karabinem, taki goły i bosy łakudra, a ze poznoł Pana Jezusa, więc psyklęknął i tak chytrze powieda:

— Błogosław panie Jezu, abym sie dostał scęśliwie do Warsiawy.

— A z czemże ty tam idzies?— pyta go Pan Jezus.

— Ano niese do Warsiawy wolność, równość i miłość.

— A ta cerwona gwiazda na twoi copce co znacy?

Zakłopotał się bolszewik złodziej, ale potem prędziuśko tak powieda:

— Dyć ją znas dobze, Panie Jezu. To jest gwiazda betlejemska, która mnie prowadzi.

Poznoł Pon Jezus cerwoną psianoge, ale nic—ino tak mówi:

— Tedy ci błogosławię i zaprawde powiadam ci, jako dziś jesce wnijdzies do Warsiawy.

Bolszewik, że to wierzył w moc Pana Jezusa, z wielgiej uciechy upił się w karczmie, aż go tak halercyki znaleźli i pod bagnetem do Warsiawy zawiedli. Tak się i sprawdziło słowo Pana Jezusowe.

(„Kurjer Zagłębia") St. B.

Dlaczego brniemy w długi?

Budżet Rzeczypospolitej za czas od 1 kwietnia do końca bieżącego roku wykazuje z górą 40 miljardów deficytu, podczas gdy dochody wynoszą zaledwie 6 miljardów marek. Jednocześnie obserwujemy ciągłą zniżkę wartości naszej waluty, co powoduje stały wzrost drożyzny. Smutny ten stan rzeczy należy przypisać głównie faktowi, że państwo nasze ma wprawdzie ogromne wydatki, ale nie ściąga prawie wcale podatków. Szczególnie chłopi i wogóle właściciele gruntów płacą znikomą cząsteczkę tego, co płacili przed wojną, chociaż dochody ich wzrosły stokrotnie. Dla przykładu podać warto, że 20 morgowy gospodarz płacił za czasów carskich 8 rubli podatku, a więc tyle, ile kosztowały 2 korce zboża. Dzisiaj ten sam rolnik wnosi do kasy państwowej aż... 17 marek(!), to jest mniej, niż wynosi cena 1 funta mąki pszennej. Okazuje się z tego, że chłop, który 200 razy tyle bierze za zboże, co przed wojną, płaci tyleż razy mniej podatku. A tymczasem brzemię długów rośnie i przywala coraz większym ciężarem mieszkańców miast, w pierwszym zaś rzędzie inteligencję, pracującą zawodowo, robotników i wyrobników.

Sprawy robotnicze.

Pierwsza w Polsce fabryka spółdzielcza powstała, jak pisze „Głos Pracy", dnia 15. września w Kielcach. Jest to związkowa fabryka mydła, założona przez Związek zawodowy Nar. Partji Pracy. Fabrykę obsługują 2 turbiny o sile 700 koni parowych. Dzienna produkcja wynosi na razie 50 pudów mydła, ale wkrótce powiększy się do 300 pudów. Wyrób tej fabryki jest wysokiego gatunku i zawiera 60—70% tłuszczu; kolor żółty, cena tańsza, niż obecna rynkowa. Szczęść Boże robotniczej placówce!

Umowa zarobkowa w Łodzi. Robotnicy w Łódzkim przemyśle włókienniczym uzyskali w stosunku do płac styczniowych 200% podwyżki; prócz tego dodatek drożyźniany podwyższony z 35 na 55. W ten sposób robotnik, który w d. 1. stycznia r. b. zarabiał 40 mk. dziennie, obecnie będzie otrzymywał 120 mk. + 55 mk. dodatku drożyźn. t. j. razem 175 mk. dziennie.

Z ŻYCIA NASZEGO STOWARZYSZENIA.

Nowy Patron naszego Stowarzyszenia.

W połowie września b. r. patronat w Stowarzyszeniu naszem objął ks. kanonik **Feliks Szeleźniak**, proboszcz parafji Bronowickiej. Czcigodny Patron rozpoczął duszpasterstwo jako wikarjusz w Krasnymstawie, poczem był proboszczem w Łopienniku. Na obu tych stanowiskach ks. Szeleźniak rozwijał bardzo żywą działalność społeczną i kulturalno-oświatową, biorąc zwłaszcza czynny udział w stowarzyszeniach młodzieży i w kooperatywach. Jedną z zasług ks. Patrona jest także zbudowanie kościoła w Łopienniku. Wyrażając radość z powodu objęcia przez ks. Szeleźniaka patronatu naszego Stowarzyszenia, życzymy Mu z całego serca, aby współpraca z nami była równie owocna, jak dotychczasowa jego działalność na prowincji. Zarząd Stowarzyszenia uczyni wszystko, aby Mu tę pracę ułatwić i uprzyjemnić; niewątpliwie zaś i pozostali członkowie nie odmówią swego zaufania i poparcia. Szczęść Boże nowemu Patronowi!

Jeszcze do końca października

można subskrybować Pożyczkę Odrodzenia! Kto tego dotąd nie uczynił, niech przynajmniej teraz skorzysta ze sposobności i kupi obligację Pożyczki.

Redaktor: Feliks Kozubowski.

Druk. M. Kossakowska w Lublinie.

Wydawnictwo Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Lublinie.